

Jędrzejewski, Bolesław

Dr Aleksander Maciesza - prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego. Wspomnienia z lat 1919-1945 : (dokończenie)

Notatki Płockie 22/4-92, 52-55

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dr Aleksander Maciesza

—prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego

Wspomnienia z lat 1919—1945

(dokończenie)

Po Wyzwoleniu

Oprócz różnych uczuć związanych z nadejściem wolności jedną z najbardziej radosnych chwil dla doktora była wiadomość, że zbiory Towarzystwa Naukowego w ich zasadniczej części — Bibliotece, ocalały.

Już nazajutrz po opuszczeniu miasta przez okupanta, w dniu 22 stycznia 1945 roku zaniósłem doktorowi wiadomość, że zbiory muzealne i biblioteczne pozostały na miejscu, nie wywiezione przez okupanta, ani też zniszczone, jak można było tego oczekiwać. Podałem doktorowi te informacje w ogólnym zarysie, bez rozeznania w szczegółach. Jako jedyny z ocalałych, oprócz niego, z przebywających na miejscu, członków Zarządu, działałem w zastępstwie Prezesa, który nie miał już sił, by zająć się sprawami Towarzystwa. Na mocy ustnego upoważnienia Prezesa, przedstawiłem sytuację Towarzystwa przybyłym do Płocka przedstawicielom PKWN, od których uzyskałem formalne upoważnienie do zabezpieczenia majątku Towarzystwa. Na mocy tego pełnomocnictwa, przy współdziałaniu ówczesnych władz miejskich w osobie prezydenta miasta, Franciszka Kozłowskiego, przejąłem w posiadanie obydwie nieruchomości miejskie Towarzystwa Naukowego w Płocku na placu Narutowicza 2 i 8.

W połowie lutego 1945 roku oboje doktorostwo przybyli po raz pierwszy od wyzwolenia do Towarzystwa, by na miejscu obejrzyć to, co ocalało i co uległo zniszczeniu. Stan zbiorów, wbrew pierwotnym informacjom, nie był tak optymistyczny, jak się wydawało. Doktor nie miał dostatecznych sił, by zapoznać się z sytuacją, ograniczając się do zbiorów bibliotecznych i muzealnych w lokalach, częściowo już uporządkowanych, znajdujących się w domu TNP nr 8.

Po raz drugi doktor, fizycznie nieco mocniejszy, przybył na zwołane przez siebie Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa. Wzięła w nim udział zaledwie garstka ocalałych z pogromu hitlerowskiego. Posiedzenie odbyło się w domu „Pod Opatrznością”. Tu prezes mógł naocznie stwierdzić, jakich spustoszeń dokonał okupant w zbiorach: przyrodniczych, prehistorycznych i etnograficznych. Dla niego stwierdzenie tych faktów było nie lada przeżyciem, ponieważ działy prehistorii i etno-

grafii, szczególnie Kurpiowszczyzny, stanowiły od dziesięcioleci część jego dorobku naukowego, do którego przywiązywał dużą wagę. Dla doktorowej taką rolę spełniały zbiory botaniczne. Z prehistorii i etnografii pozostały tylko szczątki. Uporządkowanie tych działów nastąpiło już po śmierci doktora, a było wykonane staraniem kustosa zbiorów, dr. filozofii Feliksa Grabskiego. Dużą pomocą w dziale prehistorii była dr Krystyna Musianowicz, badająca w tym czasie okolice Płocka pod względem archeologicznym, a skierowana do Towarzystwa przez profesora Ludwika Sawickiego. Przez pietyzm dla pamięci prezesa, rozplanowanie sal i ekspozycja zbiorów, odpowiadały istniejącym przed wojną.

Wracam do Zgromadzenia. Porządek dzienny przewidywał powołanie nowego Zarządu, ponieważ z poprzedniego, wybranego przed wojną zmarli podczas wysiedlenia w grudniu 1940 r. inżynier-geodeta Kazimierz Staszewski i Piotr Maciejowski. Książę: Władysław Mąkowski przebywał nadal w Kielcach, gdzie wkrótce zmarł, zaś Ignacy Marciniak znajdował się jeszcze w Dachau w obozie koncentracyjnym. Przed przystąpieniem do porządku dziennego obrad, w którym wzięło udział zaledwie 12 członków Towarzystwa, prezes łamiącym się ze wzruszenia głosem odczytał listę zamęczonych, zamordowanych w więzieniach koncentracyjnych, poległych na wojnie oraz zmarłych w czasie okupacji, o których bez żadnej wątpliwości było wiadomo, iż nie żyją, wzywając do uczczenia ich pamięci chwilą milczenia. Był to moment tragiczny w swojej wymowie, odeszli bowiem tak zasłużeni dla Towarzystwa: Arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski, członek honorowy Towarzystwa, wymienieni wyżej Kazimierz Staszewski i Piotr Maciejowski, notariusze: Eugeniusz Płoski, Ryszard Sima, Ziemowit Sochacki, adwokaci: Stanisław Zgliczyński, Zygmunt Marek Kozielski, Józef Baliński, księża: Józef Michalak, Piotr Klimkiewicz, Bronisław Artke, profesorowie: Leon Dorobek, Eugeniusz Gessek, Wincenty Zaborowski, Antoni Wilk, Walery Królikowski i inni, których nazwisk nie pamiętam.

Do nowego Zarządu weszli: dr Aleksander Maciesza — prezes, mgr Bolesław Jędrzejewski, autor wspomnień — wiceprezes, ks. prof. Józef Góralski — sekretarz, Ignacy Kurski — skarż-

nik oraz jako członkowie: prof. Józef Dobaczewski i Michał Jachnis. Wkrótce opuścił Płock Michał Jachnis, udając się na placówkę do Szwecji. W tak zdekompletowanym stanie Zarząd działał aż do śmierci prezesa, po której na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu w końcu 1945 r. ukonstytuował się nowy Zarząd w składzie: prezes Bolesław Jędrzejewski, wiceprezes — prof. Czesław Idzikiewicz, sekretarz ks. prof. Józef Góralski, skarbnik — Ignacy Kurski oraz członkowie: prof. Józef Dobaczewski i Tomasz Godecki — prezes Sądu Okręgowego w Płocku.

Po raz ostatni prezes dr A. Maciesza był w Towarzystwie Naukowym w lipcu 1945 r. Ja, jako wiceprezes, przy każdej sposobności odwiedzałem go, zdając sprawozdanie z odbudowy placówek Towarzystwa, szczególnie z uruchomienia Biblioteki im. Zielińskich, radząc się w sprawach kontaktów z placówkami naukowymi w kraju, podejmowania koniecznych inicjatyw itp. Nadmieniam, że doktorostwo w kilka dni po wyzwoleniu przenieśli się z powrotem na ul. Sienkiewicza 23, do dawnego mieszkania, ale doktor pracy zawodowej już nie podjął, nie miał do tego dostatecznych sił. Część mieszkania z dawnym gabinetem wynajął doktorowi Władysławowi Tarkowskiemu — lekarzowi-chirurgowi.

Doktor krótko cieszył się odzyskaną wolnością, we wrześniu 1945 r. zapadł na zdrowiu. Na skutek częściowego paraliżu stracił mowę, którą na początku października odzyskał w takim stopniu, że mogłem z nim porozumiewać się bezpośrednio. Jak zawsze interesował się losami Towarzystwa i nawet na kilka dni przed zgonem, mówiąc z trudem, wypytywał o sytuację w poszczególnych działach. Po raz ostatni byłem u doktora dwa dni przed śmiercią i wtedy prosił mnie: o pilne zajmowanie się sprawami Towarzystwa, o kontynuowanie działalności Pracowni Naukowej, którą należy uruchomić, a której rozbudowa zajmowała pierwsze miejsce w planach Towarzystwa, oraz o serdeczną opiekę nad jego małżonką.

Wdowa po prezesie, prof. Maria Macieszyna, realizując wolę męża, przekazała Towarzystwu Naukowemu wszystkie jego zbiory, z wyłączeniem gabinetu okulistycznego, który bądź odstąpiła na stałe czy też wynajęła doktorstwu Jasińskiemu, okulistom.

W późniejszym czasie Towarzystwo Naukowe, pragnąc przyjąć z pomocą wdowie, która znalazła się w trudnej sytuacji materialnej, zaangażowało ją do pracy w Towarzystwie, powierzając jej uporządkowanie, zinventaryzowanie i skatalogowanie zbiorów męża, przewidzianych do Towarzystwa, umożliwiając w ten sposób obcowanie jej z jego spuścizną naukową. Powierzone zadania wykonywała z całym pietyzmem i sumiennością, jaka zawsze ją cechowała.

Po paru latach, Maria Macieszyna, jako właścicielka nieruchomości przy ulicy Sienkiewicza w Płocku, zapisała ją testamentem Towarzystwu Naukowemu Płockiemu.

Aby zarysować portret prezesa dr. A. Macieszy, nie od rzeczy będzie zastanowić się, jakie czynniki ukształtowały jego osobowość, wpłynęły na bogactwo zainteresowań umysłowych, na jego kult nauki, kult pracy naukowej, prowadzonej w najtrudniejszych warunkach politycznych. Sądzę, że jednym z najważniejszych czynników, obok dziedzicznych dyspozycji genetycznych, było świadome wychowywanie i kształcenie dziecka przez rodziców w duchu, jaki ich samych ożywiał. Oboje rodzice doktora byli powstańcami, czyli należeli do kategorii ludzi o gorącym patriotyzmie czynnym, tj. do tych, którzy na skutek swojej działalności przeciwko przemocy caratu, podlegali eksterminacji przez usunięcie ich z kraju rodzinnego na daleką Syberię. Tam wśród przyrody, powiedziałbym okrutnej, musieli sami wykazać hart ducha i przekazywać go swoim następcom. Jeśli chcieli się ostać, nie mieli innej drogi.

Jak trudna była egzystencja olbrzymich rzesz wygnańców, może świadczyć nieznaczna ilość tych, co utrzymali swoją polskość i swoje własne, najbardziej pozytywne cechy osobowości mogli przekazywać swoim następcom.

Niewątpliwie lekcje patriotyzmu dr Maciesza wyniósł z domu rodzicielskiego, zaś pogłębienie tego uczucia zawdzięcza tak specyficznym organizacjom, jakimi były tajne kółka samokształcenia uczniów szkół średnich i słuchaczy szkół wyższych w zaborach pruskim i rosyjskim oraz na terytoriach imperium rosyjskiego. Miały one na celu zachowanie odrębności narodowej przez poznawanie języka polskiego, literatury i historii polskiej oraz zaznajomienie się z całą twórczością kulturalną polską.

Jednostkę kształtuje przede wszystkim dom rodzicielski. Jest to truizm. Po nim i obok niego działają najbliższe i dalsze otoczenie oraz środowisko naturalne. Wszystkie te czynniki pozostawiają trwałe ślady w psychice człowieka. A w jakim otoczeniu obok domu rodzicielskiego i w jakim środowisku naturalnym rósł i wychowywał się, aż do studiów wyższych w Tomsku — doktor Aleksander Maciesza? Dom rodziców był niewątpliwie tym ogniskiem, gdzie najsilniej działały ideały, ożywiające byłych powstańców — więc patriotyczne, więc przywiązanie do polskości, więc dążenie do utrzymania w domu i w najbliższym otoczeniu, do którego należały również tajne kółka samokształcenia, języka polskiego, kultury polskiej. Dom był również jednym z ośrodków, skupiających towarzyszy niedoli — wygnańców, przebywających w otoczeniu obcym, często nasyconym wrogosciami.

Wszystkie wymienione czynniki, więc: dom rodzicielski, najbliższe otoczenie, koledzy-Polacy, środowisko naturalne powodowały, że doktor Aleksander Maciesza, przybywając do Płocka w 1901 r. był jednostką już uformowaną pod względem patriotycznym i społeczno-obywatelskim.

Dr Aleksander Maciesza w Płocku najwięcej czasu i siły poświęcał Towarzystwu Naukowemu Płockiemu. Jest to zrozumiałe, był bowiem

jednym z tych, którym przyświecało dążenie do wskrzeszenia i uczynienia z Towarzystwa placówki tak ważnej nie tylko dla regionu Mazowsza, lecz dla narodu polskiego, a stanąwszy na czele restytuowanej instytucji, był jej wier-ny aż do zgonu w październiku 1945 r.

W ramach działalności Towarzystwa Naukowego uważałbym doktora-prezesa za kontynuatora wraz z Haliną Rutką, dzieła, rozpoczętego w XIX wieku przez założycieli biblioteki Gustawa i Józefa Zielińskich. To Gustaw Zieliński należał do tych, którzy w XIX wieku gromadzili z prawdziwym zapaśm dobra narodu: rękopisy, dokumenty, medale, numizmaty, obrazy, dzieła sztuki, aby ratować z katastrofy bytu narodowego owe dobra i przekazać je swoim następcom. Zbiory zebrane przez Gustawa i jego syna, Józefa Zielińskich, darowane Towarzystwu Naukowemu Płockiemu, stanowiły część zbiorów skępskich i należały do linii Zielińskich z Łązyna w powiecie lipnowskim. Zbiory znajdujące się w Skępem, jak pisał już po wojnie w r. 1946—47 w ostatnim przed swoją śmiercią liście do Towarzystwa Naukowego — Walenty Zieliński, zniszczyli okupanci paląc nimi w piecach i w maszynach rolniczych. Podobny los spotkał zbiory również Zielińskich w niedalekiej Srebrnej koło Płocka.

Patrząc na doktora Macieszę, jako prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego — pierwszego prezesa po restytucji Towarzystwa w 1907 roku, można uważać go nie tylko za kontynuatora dzieła założycieli biblioteki, a właściwie zbiorów, lecz również jako tego, któremu przyświecało obok powiększania księgozbioru — stworzenie z Towarzystwa Naukowego prawdziwej placówki nauki i oświaty. Za pierwszą realizację tego celu należy uważać zorganizowanie w grudniu 1932 roku Pracowni Naukowej. Do wznowienia działalności jej wrócił po wyzwoleniu w 1945 r., o Pracowni mówił na krótko przed śmiercią, niejako w testamentie, a jedną z instytucji Towarzystwa Naukowego odbudowanych po wojnie była właśnie Pracownia, mieszcząca się w pokoju na parterze domu nr 8 na pl. G. Narutowicza.

Napisałem wyżej, że dr Aleksander Macieszka był prezesem niemalowanym, pomimo bardzo trudnych warunków, w jakich znajdowało się Towarzystwo w początkowym okresie istnienia, po przeszło siedemdziesięciu latach przerwy. Odnosi się to szczególnie do lat 1907—1914 tj. do pierwszej wojny światowej. Warto przypomnieć, że były to lata po rewolucji 1905 r., kiedy po stłumieniu przez carat ruchów wolnościowych, zmuszonych represjami do zejścia w podziemie, następował okres stosowania dawnych metod tłumienia, lub maksymalnego ograniczenia przyznanych już swobód, szczególnie w dziedzinie nauki i oświaty. Znana była sytuacja w polskim szkolnictwie prywatnym, pozbawionym praw przysługujących szkołom państwowym. Do tych ograniczeń należały przede wszystkim: zamknięcie dostępu do szkół wyższych w całym państwie rosyjskim, nie po-

siadającym państwowego świadectwa dojrzałości, co zmuszało takich absolwentów do eksternistycznego zdawania matury państwowej w gimnazjach państwowych, przeważnie poza Królestwem Kongresowym, bądź udawania się na studia zagraniczne, do państw, uznających prawa prywatnych szkół średnich polskich, do: Krakowa, Lwowa, do Belgii, Francji, Austrii i in. Drugim takim ważnym ograniczeniem było pozbawienie wychowanków polskich szkół prywatnych męskich do skróconej służby wojskowej, co równało się traktowaniu ich, jako analfabetów. Na marginesie tego zaznaczam, że moim prywatnym nauczycielem języka polskiego i literatury w latach 1907—1909 w Rewlu (Tallinnie), był powołany do obowiązkowej służby wojskowej na trzy lata, Antoni Załęski spod Różana w powiecie makowskim, wychowanek gimnazjum Sierputowskiego w Warszawie. Oprócz Załęskiego, kilku absolwentów polskich szkół prywatnych, odbywających służbę wojskową w garnizonie tallińskim, znajdowało opiekę i gościnę w domu moich rodziców. Im również wiele zawdzięczam w znajomości języka polskiego, historii i literatury.

W takich warunkach zrozumiałym się staje, że działalność towarzystw naukowych, istniejącym w dawnym zaborze rosyjskim i również w pruskim, podlegała różnym ograniczeniom i szykanom. Nie wolne od nich było także Towarzystwo Naukowe Płockie. Dzieje Towarzystwa, zawarte w aktach archiwum, mogą zilustrować ówczesną sytuację. To też na barki Prezesa spadały obowiązki, nie tylko reprezentowania Towarzystwa, lecz przede wszystkim zapobieganie czynnikom, paraliżującym działalność instytucji. Było to stałe lawirowanie między „być, a nie być”. Nieco lżejsza była sytuacja w niektórych okresach pierwszej wojny światowej, lecz nie można powiedzieć, że nie było wtedy szykan i kolców ze strony ówczesnych władz niemieckich.

Aby naświetlić rolę towarzystw naukowych w okresie zaborów pruskiego i rosyjskiego, pozwolę sobie przytoczyć słowa obecnego prezesa Towarzystwa Naukowego w Toruniu, profesora Konrada Górskiego z reportażu, pt. „Sto lat entuzjastów”, umieszczonego w „Polityce” Nr 8 z 21.II.1976 r. Brzmia one tak: „Siła duchowa... Idea, Kultura, Nauka — to podstawy funkcji towarzystw takich, jak toruńskie, które samym swoim istnieniem pod zaborami protestowali przeciw obcej przemocy. Czyli tworzenie dóbr kultury staje się warunkiem sensownego urzeczywistnienia pracy organicznej”. I dalej. „W tamtych czasach wykształcił się bardzo specyficzny typ działaczy. Poświęcali Towarstwu prywatne pieniądze, czas, zdrowie i siły. Kiedy czyta się te biografie, aż wierzyć się nie chce, ile tam całkowitej bezinteresowności i szlachetności.” ... „Wszyscy najświetlejsi jego przedstawiciele występowali przeciwko czemuś, lub komuś. Przeciw rusyfikacji i germanizacji przeciw intelektualnej dominacji niemieckiej, przeciw zaborcom. Przeciw wewnętrznej inercji. Historia tego Towarzystwa jest historią

pracy organicznej, jako formy walki o byt narodu”.

Wprawdzie przytoczone słowa odnoszą się do Towarzystwa Naukowego w Toruniu, mogą jednak być zastosowane do Towarzystwa Naukowego Płockiego. I tam i tu rola Prezesa w latach przed pierwszą wojną światową i w czasie jej trwania była, jeżeli nie identyczna, to bardzo podobna, bo, jak wypowiada się w tymże artykule prof. K. Górski: „W całej historii Polski, a zwłaszcza w okresie porozbiorowym, zawsze znaleźli się świątli i odważni nauczyciele ducha, decydująca o jego świadomości”. rymi Polska stała. Zawsze znalazła się grupa ludzi, która przeszkadzała innym w samospokojeniu. Naród jest nieśmiertelny, póki istnieje elita duchowa, decydująca o jego świadomości”.

Niewątpliwie prezes dr Aleksander Maciesza był jednym z tych, którzy, stojąc na czele Towarzystwa Naukowego Płockiego w ciągu prawie czterdziestu lat, służyli nauce i kulturze, temu, o czym pisze prof. Konrad Górski.

W toku pisania artykułu tylko pobieżnie przedstawiłem postać żony doktora, prof. Marii Macieszy i to przeważnie tam, gdzie ona występowała w kontekście z osobą męża. Wyjaśniam, że było to konieczne, ponieważ szersze potraktowanie jej postaci odbiegałoby od tematu, odnoszącego się do doktora, jako prezesa Towarzystwa Naukowego. Natomiast warta jest uwydatnienia rola jej, jaką odgrywała ona w działalności męża, jako współpracownik przy redagowaniu prac naukowych, ponieważ, oprócz wspólnie opracowywanych książek, do niej należała bardzo ważna funkcja korektorki wszystkich artykułów, referatów, dzieł naukowych etc. Ona pomagała mężowi w stylistycznym opracowaniu wydawnictw, z nią doktor omawiał wszystkie zagadnienia i nasuwające się wątpliwości. Była dobrze zorientowana w całokształcie jego działalności na wszystkich polach. Była, można powiedzieć, jego prawą ręką wszędzie tam, gdzie chodziło o przygotowanie do druku, do nadania referatom odpowiedniej, zewnętrznej szaty, i była inspiratorką podejmowania prac z dziedziny regionalizmu Ma-

zowsza Płockiego, z którego tematyką była dobrze obeznana.

Na marginesie wspomnę, że doktor nie był mówcą elokwentnym, nie posiadał gładkości w ustnych wypowiedziach. Zdawał sobie z tego sprawę i dlatego wolał formę odczytywania, zamiast wygłaszania referatów. Przygotowanie na piśmie wystąpień na zebraniach i posiedzeniach należało do funkcji żony.

Na zakończenie trochę wyjaśnień, co do tematu i treści artykułu. Jak nadmieniałem wyżej, pragnąłem przedstawić postać doktora Aleksandra Macieszy, jako długoletniego prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego, zamierzałem wskazać, jakie czynniki w latach dzieciństwa, wczesnej i późniejszej młodości kształtowały jego osobowość, wiązały go z przeszłością, z tradycją rodzinną i powstańczą, z tym wszystkim, od czego człowiek uwolnić się nie może, wreszcie jakie motory pobudzały go do działalności w różnych dziedzinach życia: w nauce, oświacie, kulturze, pracy społecznej, we wszystkim, co można objąć pojęciem służby społeczeństwu i narodowi. Czy zamiar choćby częściowo wykonałem, pozostawiam osądowi czytających ten artykuł, którego treść w chronologicznie ujętych fragmentach jest oparta na wspomnieniach sięgających wstecz prawie do 60 lat. Zdaje sobie sprawę z ich niedostateczności, bo, jak pisze Jan Parandowski w książce pt. „Luźne Kartki” — „Nasz mózg jest jak staroświecka sekretara o stu szufladach i schowkach, tak się do nich rzadko zagląda, że nigdy się nie wie, co zawierają, aż pewnego dnia ten zakątek sam się otworzy, jakby miał ukrytą sprężynę i wyskoczy jakiś szczegół z naszego życia, zapomniany”.

Wspomnienia i refleksje kończę postulatem pod adresem przysłych historyków, zajmujących się dziejami nauki w Płocku, aby sięgali do zasobów archiwalnych Towarzystwa Naukowego Płockiego, zawierających obfite materiały, dotyczące działalności tego Towarzystwa, w którym w ciągu dziesięcioleci prezes dr Aleksander Maciesza grał główną i pierwszorzędą rolę.